Nr 17. (porz. 149). Kraków, sobota d. 26. kwietnia 1902. Rok V.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje 20 hal.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

C. k. Sąd Krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł. że zamieszczone w N-rze 16 czasopisma „Obrona ludu“ z dnia 19 kwietnia 1902 artykuły pod tytułem: I)„Kołowacizna Głosu Narodu“ od„ Rogosz z całą odwagą do „w niewoli żydowskiej“ strona 2 II) „Wiadomości ze świata Poznań“ op „Według tamtejszych“ do „kłamał“ strona 12-ta zawierająca znamiona występków ad I) z §. 302 u. k. ad II) z §§. 491. 494. lit. a) u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa, konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor pobudza do nieprzyjaznych czynów przeciw ludności żydowskiej. — zaś w artykule drugim osobę Cesarza Państwa Niemieckiego pozostającego z państwem Austro-węgier w stosunkach prawa międzynarodowego na publiczne pośmiewisko wystawia Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stósownie do przepisu N.20. ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Obrona ludu“ aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z N. 21. ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd Krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 18 kwietnia 1902. *Morelowski*.

Co lepiej?

Od jakiegoś czasu zawisła ciężka ręka c. k. Prokuratoryi Państwa nad »Obroną ludu«, czego dowodem »konfiskowanie« jednego numeru po drugim. Nie zaprzeczamy, że jestto najłatwiejszy sposób do zniszczenia pisma i do przyprowadzenia Redakcyi o wielkie straty materyalne, ale czy tego rodzaju postępowanie, mimo przytoczenia paragrafów da się usprawiedliwić, jest pod pewnym względem uzasadniona wątpliwość. Wprawdzie schylamy czoło przed władzą c. k. Prokuratoryi i jej mądrymi wyrokami, jednak niech nam wolno będzie zapytać się c. k. Prokuratoryi, co

jest rozumniejszem i co odpowiedniejszem, dla zapewnienia spokoju publicznego, czy pisać o zgubnem działaniu żydów, piętnować ich wyzysk i przez nich wyrządzane krzywdy, przez co zwraca się uwagę Wysokich Władz i zachęca się je do śledzenia wyzyskiwaczy, do ścigania i surowego karania przestępców, celem naprowadzenia ich na drogę prawą i uczciwej pracy, czy też milczeć i przez palce patrzeć na szalony wyzysk żydowskich »obiwateli« i spokojnie czekać, aż krzywdzeni i wyzyskiwani, po przebraniu się u nich miary cierpliwości, sami się wezmą do wymierzenia na krzywdzicielach zasłużonej kary? Zdaje nam się, że tu dwóch zdań być nie może i jesteśmy przekonani, że jak my, tak i c. k. Prokuratorya Państwa, mająca na celu dobro spokoju i bezpieczeństwa publicznego, uzna za stosowniejsze pisanie i piętnowanie wyzysku i nadużyć »braci« wyznania mojżeszowego, aniżeli ukrywanie i pomijanie tychże milczeniem, bo przez to pracuje się tylko nad coraz większem wzmaganiem się materyału palnego, który gdy się zapali, żadna straż pożarna stłumić nie zdoła. Występując przeciwko żydowstwu, nie kierujemy się bynajmniej jakąś nienawiścią czy to na tle rasowem, czy też wyznaniowem, owszem my »braci« żydów kochamy, jako bliźnich naszych i całem sercem życzymy sobie ich poprawy! C. k. Prokuratorya przecież rozróżnia osobę od czynu, i wie, że co innego jest żyd, a co innego przez niego popełnione, nieuczciwe czyny. O ile więc żydów »kochamy« jako ludzi, bo się ich do tego gatunku stworzeń bożych zalicza, o tyle nienawidzimy i nienawidzić musimy ich szachrajstw i różnych matactw, które albo podkopują, albo w zupełności rujnują byt tysiącom rodzin chrześcijańskich. Wszak c. k. Prokuratorya ani nam tego brać za złe, a tem mniej zabraniać nie powinna, choćby dlatego, że sama to czyni, śledząc, ścigając i karząc zbrodniarzy, a nie przypuszczamy ani na chwilę, aby c. k. Prokuratorya wobec żydostwa innemi względami się powodowała i odmienną miarę sprawiedliwości względem synów Izraela stosowała. Zapewne, że dla Prokuratoryi »obrzezanie« jest bez znaczenia, a zaś »wybranie« tego ludu przez Jehowę ma wartość tylko wyznaniową, a nie sądową! Tutaj zachodzi małe nieporozumienie pomiędzy »Obroną ludu«, a c. k. Prokuratoryą, która obowiązki strażnika spokoju i bezpieczeństwa publicznego w tym wypadku z pewną przesadą spełnia Jak p. p. weterynarze galicyjscy ze zbytniej obawy przed rozszerzeniem się zarazy prawie przy każdem zasłabnięciu osobnika, należącego do czworonożnej »familii« świńskiej, odnajdują mikroby zarazy i za jednem zamachem pióra, skazują całą familię świńską na wymordowanie, tak c. k. Prokuratorya z obawy przed jakiemś »urojonem« zaburzeniem »antysemickiem« konfiskuje każdy artykuł, omawiający zgubną dla nas działalność rasy żydowskiej. Tą drogą antysemityzmu się nie zdusi, co więcej dopomaga się jego wzrostowi. Wszak c. k. Prokuratoryi wiadomem jest, że, jak niedosadzanie tak i przesadzanie ma częstokroć zbyt szkodliwe następstwa.

My ośmielamy się twierdzić i to z całą stanowczością, że, wywlekając na światło dzienne nieładne i kryminałem pachnące czyny

potomków »b o g o b o j n e g o« Abrahama, działamy w dobrze zrozumianym interesie spokoju publicznego. Wyzyskiwacze widząc, że się ich stawia pod pręgierz opinii publicznej, hamują swą chciwość i krwiożercze zapędy na łatwe wzbogacenie się, zaś wyzyskiwani doznają pewnej ulgi, pewnego uspokojenia i pociechy, że przecież jest ktoś, co o ich krzywdach wie, broni ich i ujmuje się za nimi, a zarazem pobudza ich energię do odpornego działania. Jeżeli c. k. Prokuratorya przepuszcza artykuły wymierzone przeciwko duchowieństwu, szlachcie i magnateryi i nie lęka się powtórzenia 1846 r., to niechże c. k. Prokuratorya nie troszczy się tak przesadnie o bezpieczeństwo »k o c h a n y c h« żydków, bo publiczne »w y s y p a n i e« im prawdy może im tylko wyjść na korzyść, zaś ta zbytnia czułość c. k. Prokuratoryi może ich narazić na nieobliczone straty!

Sapienti sat.

IDZIE WIOSNA.

Idzie wiosna cała w kwiatach,
Idzie z pieśnią, blaskiem, wonią,
Świecą gwiazdy w jej źrenicach,
Świeci słońce nad jej skronią.
Z stron dalekich, z stron słonecznych
Wraca śpiewa rzesza ptasza
I z uśpienia się przebudza
Cała żyzna ziemia nasza.

Cała żyzna ziemia nasza
Z zimowego snu powstaje,
Sieją zapach bujne łąki
Zielenieją szumne gaje.
Bór odwieczny, starzec siwy
Uroczystą pieśń zawodzi,
A nad strzechą słomą krytą
Promieniste słonko wschodzi.

Wschodzi słonko nad chatami.
Kmieć wychodzi strzeże pole:
„Daj nam Boże dobrą wiosnę,
Daj nam Boże dobrą dolę!“
I ogarnia jasnym wzrokiem
Swojej wioski cztery strony
I cmentarzyk taki cichy
I ten krzyżyk pochylony.

Krają pługi plenną ziemię,
Gdy poranne wschodzą zorze,
A skowronek w górze śpiewa:
„Szczęść wam Boże! szczęść wam Boże!
W perłach potu, w krwawej pracy
Użyźniajcie glebę czarną,
A obfite wyda plony
Ciężka praca, zdrowe ziarno“.

NA SKRZYDŁACH WIATRU.

Suchy wiatr marcowy i kwietniowy suszy błota i kałuże z zimowych roztopów powstałe, opala twarze ludzkie i na jego skrzydłach odbywa dalekie podróże ż ó ł t y p y ł e k kwiatowy.

Obaczmy, jak to się dzieje.

Te srebrzyste kotki, które tak bujnie okrywają na wiosnę wierzby i topole, to są kwiatki tych drzew. Każda taka kotka, to zbiór drobniutkich kwiatków, które nie na wszystkich są jednakowe. Jedne drzewa mają kotki, w których po odchyleniu się łuszczki

pokrytej włosami, ukazują się dwa pręciki, a każdy z nich zakończony jest pylnikiem, to jest niby woreczkiem, zawierającym dużo żółtego pyłku; inne kotki pod łuszczką mają jeden słupek, który wygląda jak delikatne lepkie piórko lub pędzelek. Ze słupków tych wytworzą się później niewielkie torebki, w których znajdować się będą nasionka.

Nasionka te jednak nie będą mogły rozwinąć się w słupkach, dopóki na słupki nie padnie pyłek z pylników. Jakże się on na nie dostanie, jak przeleci z drzewa na drzewo? Oto przeleci on na skrzydłach wiatru.

Wiatr ma ułatwioną robotę, kotki rozwijają się wczesną wiosną, kiedy jeszcze żaden listek drogi nie zagradza, kotki są zwisłe, a słupki i pręciki mają wystawione na działanie wiatru, wreszcie sam pyłek jest bardzo lekki i suchy. Łagodny wietrzyk, który wieje często rankami, zdmuchuje z kotek pyłek potrosze, i rozrzucając na wszystkie strony, unosi go w górę. Jeżeli stanąć wówczas koło drzewa, można zauważyć, jak wznosi się ukośnie lekki obłoczek żółtawy — jest to pyłek unoszony przez wiatr; spotyka on na swej drodze kotki słupkowe i osiada na nich.

Ale wiatr, który przynosi deszcz, psuje pyłek, to też podczas słoty pylniki nie otwierają się i oczekują pogody — roślina, jak może, zabezpiecza się, aby jej pyłek zbytnio się nie marnował. I tak ginie go co niemiara!

Podróż na skrzydłach wiatru nie jest bezpieczna: nieraz pyłek uleci za daleko, albo za blisko, lub też w zupełnie przeciwną stronę. To też rośliny, których pyłek wiatr roznosi, wytwarzają tego pyłku bardzo dużo, aby bodaj choć jedno ziarno na tysiąc doleciało do celu, upadło na słupek i tam się rozwinęło w prawdziwe nasienie.

PORADA PRAWNA.

(O procesie cywilnym).

VIII Rozprawa. Ponieważ w postępowaniu procesowem przed sądami krajowymi, względnie obwodowymi, prócz pierwszej audyencyi sądowej, występują za strony lub w ich asystencyi adwokaci, i postępowanie to jest nieco skomplikowanem, przeto ograniczamy się w naszem pouczeniu do opisania najważniejszych reguł, co do przeprowadzenia rozprawy procesowej w ogóle.

Termin do rozprawy sądowej, czyli audyencyą wyznacza sąd na wniosek strony lub na skargę, które przed sądami powiatowymi mogą być podanemi także protokolarnie w dniach do tego w sądzie ogłoszonych, zaś przed sądami krajowymi lub obwodowymi muszą być podanemi pisemnie i podpisane przez adwokata. Wezwanie czyli cytacya na audyencyą następuje co do osoby proszącej o wyznaczenie takowej przez napis, czyli rubrum, co do strony przeciwnej, przez doręczenie pisma sporowego (skargi). Audyencyą z urzędu wyznacza się przez doręczenie napisów. Audy-

encya odbywa się zwykle w budynku sądowym, w sali na to wyznaczonej, lub poza tym budynkiem na miejscu przedmiotu sporu, i rozpoczyna się wywołaniem sprawy o godzinie wyznaczonej. O skutkach zaniedbania stawienia się na audyencyi mówiliśmy już poprzednio, dlatego takowych powtarzać nie będziemy. Rozprawa może być odroczoną na zgodny wniosek stron lub z urzędu przez sąd, ale tylko z ważnych powodów, i tak, jeżeli zachodzi niezwalczona przeszkoda w przeprowadzeniu od razu rozprawy, strona w razie nieodroczenia mogłaby być na niepowetowaną szkodę, zachodzą przeszkody urzędowe, okaże się potrzeba dostarczenia dokumentów, i t. p. W razie zgodzenia się stron na odroczenie, winny takowe zachodzącą przyczynę do odroczenia uprawdopodobnić.

Strona, która zaniedbała terminu, może być na wniosek strony przeciwnej zasądzoną na zwrot kosztów przez udaremnienie audyencyi spowodowanych. Inne złe skutki z zaniedbania terminu n. p. zapadły wyrok zaoczny mogą być zniesione, jeżeli strona nimi dotknięta w terminie oznaczonym (14-sto-dniowym) w podaniu o przywrócenie do pierwotnego stanu, czyli restytucyjnem zdoła udowodnić, że skutkiem nieprzewidzianego lub nieuchronnego wypadku (n. p. nagła choroba, powódź i t. p.) doznała przeszkody w stawieniu się w sądzie, lub zaniedbała podjąć czynność procesową w czasie przepisanym, co spowodowało dla niej niekorzyść prawną. Dozwolenie przywrócenia do stanu pierwotnego pociąga za sobą to, że spór wraca do tego stanu, w jakim się znajdował przed zajściem zaniedbania, a jeżeli zapadł już wyrok, tenże zostaje zniesionym. Żądanie przywrócenia do stanu pierwotnego nie tamuje toku sporu, lecz zwykle na wniosek stron, takowy się tymczasem przerywa. Jeżeli rozprawę lub czynność procesową przywrócono, podejmuje się takowe na nowo na wniosek lub z urzędu. Koszta rozprawy restytucyjnej ponosi ta strona, która takowej żądała, bez względu, czy sąd restytucyi dozwolił, czy nie.

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

— A znacie wy woły Martyna w Słobodni? — zagadnął żyd.

— Kto ich nie zna. Sławne na całą okolicę, od moich piękniejsze. Po sześć lat mają, rogi jak obręcze, a dzieckoby poprowadziło. Martyn szczęśliwy!

Można ich kupić.

— Ot pleciesz! Martyn szalony by był. Dawali mu panowie ćwiartkami pieniędzy. Tylko się śmieje. — Ręką machnął, zapalając fajkę.

Żyd mu się do ucha przechylił.

— A wam mogą one darmo przyjść — szepnął.

— Na złodziejam się nie zdał! — odparł chłop pogardliwie.
— Na co kraść! Nie kiwniecie nawet palcem, a ja sam przyprowadzę woły do chlewa — jak...
— Jak, co?
— Jak mi powiesz, gdzie wasz panicz schowany w lesie!
Chłop podskoczył jak oparzony, odepchnął żyda, za czapkę wziął.
— Przeklęty żydzie! jakiego pana, co ty szczekasz! Naszego panicza zabili pod Krasną Choiną.
— Iiii — na co krzyczeć, na co kłamać! To mowa dla tych co go szukają i zgubić chcą. Tfu, na co śmierć wspominać — niechaj on żyje i zdrów będzie! Juda wie, że on w puszczy, strażnik go pilnuje i wy! Jam gotów mu uciec pomódz, to dobry pan!
Michałko ponuro rozwiązał szmatę, położył na stole należytość, cofnął się do drzwi.
— Poczekajcie, poczekajcie, daliście za wiele! — żyd zatrzymał go za połę. Co to, myślicie, żem ja szachraj, u mnie kruczek o grosz tańszy. Cztery grosze wam się należą! — Zaczęło się długie, pracowite przeszukiwanie kieszeni zatłuszczonego surduta.
— A jaki wy gorący! — ciągnął żyd dalej. — Nie wierzycie mi, przeklinacie, owa, gwałtu! jakbym co złego powiedział! Nu, nie chcecie mieć interesu z Judą sterdyńskim, pamiętajcie, żeby to wam na złe nie wyszło! Wspomnicie moje słowo. Możecie mieć woły, może jeszcze jaką sztukę bydła, albo dwie na płód — i zabogacieć darmo, za co? za parę słów! Albo ja Moskal, czy szpieg? Prosty żyd, mam interes do waszego panicza i tyle! Nu, ot i wasze cztery grosze! A jak jutro was wezmą kozaki, to pożałujecie oporu! Ja myślał, że wy rozumny człowiek, a wy głupi chłop, jak inni!
Michałko podniósł głowę. Cień niepokoju przebiegł mu po twarzy.
— Jakie kozaki? — mruknął.
— Te same, co spaliły dwór u was. Czy myślicie że wasza chata mocniejsza?! Ech wy głupi chłop, nie warto z wami gadać!
— Gadali ze mną mądrzejsi od ciebie, niechrzczeńcze! Dosyć łajać i wydziwiać! Kto ci mówił o kozakach?
— Nasz pan! Pod bagnetami każdy śpiewa, co umie! Potem w Sybir, daleko! Het! Pójdziesz i ty, a wiesz dlaczego — boś głupi!
— Milcz, żydzie! Kiedyś ty gadał z twoim panem, toś ty wróg!
— Co to szkodzi, że ja gadałem! Ja z każdym gadam i dlatego wiele wiem! Panicza nie wyratujecie bezemnie, a sami poginiecie! Czy was bili kiedy?
— Nie, my hodowali się razem z paniczem!
— No, to dostaniecie za wszystkie czasy! Sto nachajów wy, sto żona, po piędziesiąt dzieci, a potem chata z dymem, wy w łańcuchy, i marsz! Na co wam woły i dobytek? Zginiecie w turmie!
Bóg wie, co się działo w chłopskiej duszy. Słuchał nieczuły na pozór, oparty na kiju, zmarszczony, posępny, nie przerywając ani słowem. Żyd ręce strzepnął, ramionami ruszył,

— Bywajcie zdrowi! Panicz stracony, a zwami kaput! A jabym was uratował, panicza sam wywiózł, a teraz sam pójdę do dworu i powiem: bierzcie Michałka, on wie wszystko, chce ze swoim paniczem iść w Sybir! Słuchajcie ostatnie słowo! Mnie was żal! Kozaki poczekają do jutra wieczór! Jeśli nie przyjdziecie do mnie ze zgodą, to oni pójdą do was!

Chłop nic nie odrzekł. Trzasnął drzwiami i zniknął w mroku wieczornym. Musiała być dobra wódka u Judy, coś mu w oczach majaczyło. Na prawo i lewo i prosto, gdzie spojrzał, widział przed sobą dwa przepyszne rogate woły, podobne do siebie, jak malowane. Te same centki, te same łaty, te same formy! Długie, niskie, zbudowane przepysznie, brodziły w trawie, występowały z za każdego krzaku, przechdoziły na każdym zawrocie.

Michałko tarł oczy, spluwał, odżegnywał mamidło, nic nie pomagało. Martyna woły szły znim wszędzie, aż do Luchni, wchodząc do zagrody, widział je jeszcze leżące na gumnie i przeżuwające flegmatycznie dzienną paszę. Westchnął, spojrzawszy w bok, na puste chlewy.

— Och, moje wy wiszniowe, och, moje wy kochane! — i z westchnieniem tem wszedł do chaty.

Położył się, lecz nie zasnął.

Na czarnym pułapie izby pokazywały mu się jak żywe ilustracye rozmowy z Judą, straszne pijackie twarze kozaków, jakieś jęki, wycia, łkania kobiece, świst płetni, wszystko, na co się napatrzył w ostatnich czasach. To znowu, gdy wiatr zaleciał w komin i rozdmuchał węgle w piecu, z iskierek formowały się pożary i widział chatę w płomieniach, dobytek w perzynie, żonę i rodzinę w kajdanach i nędzy. Poruszył się na twardej ławie, nasunął na głowę siermięgę, zasypiał niby, lecz lada ruch, szczeknięcie psa, budziło go znowu. Zrywał się, siadał na posłaniu zalękły, zdało mu się, że do drzwi ktoś kołacze, że doń przychodzi zguba o bladej twarzy i strasznych kościstych szponach.

I tak go świt zastał, rozpędził marzenia, do pracy zawołał. Wstał ociężały, ponury, w oczy nikomu nie spojrzał, jął się zajęcia bez zwykłej ochoty. Wyglądał chory, żonę ofuknął, dzieci rozpędził, sąsiadów nie pozdrowił słowem. Pod wieczór na konia siadł i pognał gdzieś oklep, bez drogi, jak wilk. Żona przeżegnała się, patrząc za nim. Bała się go.

— Czy bies go opętał? — zamruczała.

Zgadła. Mleczny brat Aleksandra Świdy gnał polem, a za nim bies siedział i szeptał, i radził i tłómaczył.

Chłop pędził po zgubę dla swego panicza.

Juda nań czekał tryumfująco . . . .

. . . .

Nazajutrz rankiem masztelarz wezwał Makarewicza do dworu. Stary się powlókł zły, przeklinając świat cały. Michałko tego dnia właśnie miał przybyć dla ostatnich przygotowań, a dnia następnego powstaniec rozpocząć miał ucieczkę za granicę. Rozkaz ze dworu mięszał wszystkie szyki. Strażnik stawił się też z dość niewesołą miną w kancelaryi pana, jakby przeczuwał nieszczęście. Czaplic,

rozparty u biura, uśmiechnięty, rad z całego świata, powitał sługę złośliwym grymasem.

— Panienka twierdzi, żeś uczciwy i sprawny! No, dajże tego dziś dowód. Oto masz list z dużemi pieniądzmi. Wręczysz go panu Niestańskiemu w Borowinie i przywieziesz mi pokwitowanie z przyjęcia. Ruszaj zaraz.

Strażnik zawahał się sekundę, chciał coś odrzec, ale się lękał skompromitować, zdradzić niezadowolenie; wziął list w milczeniu i wyszedł.

Na ganku spotkał Władkę. Powiedzieli sobie słów kilka z cicha.

— Wrócisz wieczorem, byleś się spieszył! — pocieszała go.

— Bylem się spieszył — powtórzył desperacko — mnie żywego niema z niecierpliwości i strachu. O Boże, Boże!

Stary pobiegł pędem w stronę stajni.

Spieszył się biedaczysko, ach i jak jeszcze; lecz mu los, czy fatum ślepe, czy dopust boży, zagradzało drogę. Sam nie wiedział, co myśleć o porządku dworskim. Wóz się popsuł, uprząż się rwała co chwila, o parę wiorst koń chudy, istna szkapa gałganiarza, ustał zupełnie.

Podejrzenie straszne oblęgło duszę Makarewicza.

Czy ten wóz, uprząż, koń, sam list wreszcie, nie był wymysłem Czaplica, by go oddalić, zatrzymać jak najdłużej poza domem?

Stary się zatrząsł na tę myśl, chciał wracać. Po co? Wszak został tam Michałko i ujdą ze Świdą, nie czekając powrotu strażnika, a jeżeli Czaplic obławą zechce szukać powstańca, jak zwierza w kniei, to znajdzie legowisko puste, nie da go wziąć wierny sługa!

Makarewicz trochę uspokojony, powlókł się krok za krokiem, kijem okładając biedne zwierzę. Pod wieczór stanął w Borowinie. Spotkała go nowa troska. Pan Niestański wyjechał przed godziną, miał wrócić na noc do domu. Stary siadł zgnębiony w kredensie — czekał. Czekał godzinę, dwie, dziesięć, czekał noc całą, nie śpiąc, nie wstając z miejsca. Ranek wszedł, a on jeszcze czekał, blady, zmęczony — ściskając list w ręku. Trwoga opadła go znowu. Aż dopiero o południu zjawił się gospodarz w domu. Stary na turkot bryczki porwał się żywo, wypadł na ganek, pokłonił się do kolan.

— A czego to? — spytał szlachcic.

List z pieniędzmi przywiozłem od pana ze Sterdynia — wyjąkał Makarewicz — jasny panie, raczcie przyjąć i pokwitować. Mnie do domu bardzo pilno!

Niestański o krok się usunął, rękę wyciągniętą po list cofnął szybko, poczerwieniał.

— Ja nie znam waszego pana i listu od niego nie tknę.

— Prawda, żem mu pożyczył pieniądze, ale zwrotu nie chcę! Moje były czystą pracą zdobyte, a te, co mi oddaje, zdradą nabyte! Rąk kalać nie chcę, niech je zatrzyma. A ty mi idź z oczu, sługo Moskala! Może cię tu przysłano za szpiega!

Strażnik aż się zachwiał, jak ktoś, co dostanie policzek, był blady jak śmierć! Słowa mu uwięzły w gardle. »Sługo Moskala!« on to usłyszał, Makarewicz, co miał rany z pod Grochowa, sługa

Władki i Świdy! Oparł się o ścianę i długo stał złamany, sam mnąc nieszczęsny list w dłoni. — Niestański odszedł do domu.

Potem zszedł ze schodów coś mrucząc, po rozpaczy i upokorzeniu niesłusznem, gniew nim miotał. I znowu znalazł się na drodze, wlokąc leniwo z powrotem. Już nawet się nie spieszył, stracił siłę i energię, chwilami tylko na wspomnienie słów Niestańskiego zgrzytał zębami i pięść wznosił, przeklinając Czaplica; chwilami ręce składał i wznosząc oczy w niebo, modlił się, by tam w domu nieszczęścia nie zastać!...

Tymczasem wicher się zerwał, hulając po pustych polach, zasypując oczy piaskiem, jęcząc między gałęźmi lasu. Koń szedł coraz wolniej, szamocąc się z nadchodzącą burzą — zapadał zmrok. Makarewicz znękany głodem i niewczasem, położył się w wozie, zdając się na los, obojętny na wszystko.

...I nagle zdało mu się, że gdzieś daleko zadudniał most, jakby gromadą jezdnych, puszczonych cwałem... i znowu tylko wiatr huczał.

I znowu... już bliżej, doleciał go niby turkot wozu, w gwałtownym pędzie, rzucanego nierówną drogą... nastawił ucha, nie, wicher wył coraz gwałtowniej, pędząc tumany kurzu!...

Aż wtem na zawrocie zaczerniało coś wśród drzew na trakcie. Słuch nie mylił strażnika!... Drogą pędziło kilku konnych policyantów, eskortując pocztową bryczkę. Rozbity dzwonek zakołatał posępnie... wicher donosił już wyraźnie ten dźwięk fałszywy i tententent koni. Makarewicz podniósł się w wozie, zatrzymał konia, z natężeniem wyglądał naprzód. Tabun się zbliżał, wyjechali na jaśniejsze miejsce, mignęły lufy stzelb i dobyte, jasne szable na bryczce. Wieziono jeńca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z RADY PAŃSTWA.

Izba poselska zajmuje się w ciągu dalszym budżetem na rok 1902. Rozprawa budżetowa trwa obecnie dłużej, aniżeli w innych czasach, a to z tego powodu, iż przez 5 lat Rada Państwa z powodu swarów czesko-niemieckich nie zajmowała się budżetem, i nie badała rachunków państwowych. Teraz każdy poseł chce przedstawić żądania ludności, potrzeby i krzywdy, więc długie trwają mowy. Posłowie nasi poruszyli dużo spraw, wykazali dużo krzywd, jakie się w kraju dzieją, przedewszystkiem w sprawach podatkowych, egzekucyjnych, wojskowych, i t. d. — Poseł Danielak poruszył krzywdy i upośledzenie Krynicy. Przedstawił także krzywdę, jaką wyrządzono Janowi Bykowi ze Sidziny, którego syna wzięto do wojska zdrowego, a oddano ojcu niedołęgę. Sprawa ta będzie jeszcze raz poruszoną w delegacyach w Budapeszcie. Pan Wojtyga przedstawił w dłuższem przemówieniu w Izbie brak oświaty w Galicyi, nieżyczliwość rządu dla nas i nędzę nauczycieli ludowych.

Przy ministerstwie sprawiedliwości będzie się domagał poseł

Danielak od rządu, aby założył sąd obwodowy w Nowym Targu, sąd po wiatowy w Zakopanem.

SPRAWY LUDOWE.

Co się dzieje z sierotami? Wróciłem dziś do domu pod bardzo przykrem wrażeniem. Po środku ulicy szło dwóch żandarmów i prowadziło wyrostka może lat 16. Prowadzili go do kryminału.

— Taki malec, a już z niego kryminalista — powtarzali przechodnie.

Innym razem pokazywano mi pastuszka, który w kłótni jakiejś na pastwisku na śmierć przebił nożem swego towarzysza, inny kolegę-pastuszka udusił, inny jeszcze, zaprawiwszy się na kłótniach i znęcaniu się nad bydłem, przebił nożem starszego od siebie parobka, gdy go tenże gromił za kradzież.

Pewien uczony niemiecki obliczył, że w roku 1898-ym w Niemczech było po więzieniach 200 tysięcy małoletnich skazańców, a kapłani więzienni tego miasta wykazali, że wśród tych małoletnich przestępców było aż 40 procent, czyli 40 na każde sto sierot.

I czegóż te liczby dowodzą?

Oto tego, że przedewszystkiem sieroty, pozbawione troskliwej opieki rodziców, puszczone samopas, łatwo się wyzbywają uczuć szlachetnych, a nie znajdując przytułku przy kochającem sercu rodziców, nie otrzymując od nich ani przykładu dobrego, ani przestrogi, któraby ich w dalszem życiu kierowała, wchodzą na bezdroża, tam w otoczeniu plugawem, plugawią swe dusze, i więzienia są dalszą ich nauką.

A co się dzieje z sierotami, to samo dzieje się i z tą dziatwą, która choć ma rodziców, jednak pół życia swego spędza bez uczciwych przestróg i opieki rodziny. Do tej właśnie dziatwy należy po wsiach ta przedewszystkiem, która od kwietnia do późnej jesieni spędza czas w »niewoli u bydła«, a po miastach znów ta, która będąc opuszczona przez rodziców, zajętych po fabrykach, wałęsa się po ulicach i zaułkach, gdzie także tylko plugastwa wszelkie napotyka.

*
* *

Emigracya za granicę. Każdej wiosny ciśnie się do głowy sprawa wychodźctwa ludu naszego za granicę. Jak bociany, skowronki i jaskółki do nas, tak wiejska ludność robocza, rozbudzona pierwszemi wiosennemi promieniami słońca, ciągnie gromadami na zagraniczne zarobki. Z dochodzących nas teraz wiadomości, widzimy, że tegorocznej wiosny wielu spieszy do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wszyscy ci wychodźcy — jak wiadomo — muszą jednak przejeżdżać przez kraje niemieckie, do Hamburga lub do Bremy, gdzie wsiadają na okręty, któremi jadą za ocean. Owoż niemcy oddawna zaprowadzili ścisłą kontrolę wychodźców prze-

jeżdżających przez ich państwo, a zrobili to nie dlaczego innego, jeno żeby wszystko, co się da, skierować do swoich kieszeni.

Przewozem podróżnych za może trudni się stowarzyszenie pod nazwą »Lloyd północno-niemiecki«, któremu chodzi oczywiście o to, żeby miał jak największe dochody. Prosił on zatem zarządy kolei niemieckich, ażeby mu one podróżnych dostarczały. — »Ręka rękę myje, noga nogę wspiera« — mówi przysłowie. Koleje niemieckie na prośbę »Lloyda« skwapliwie przystały, bo jakże swojemu nie pomódz, choćby się nawet kogoś obcego do ostatka wyzyskało. Taki więc koleje niemieckie zaprowadziły porządek, że od samej granicy przeznaczają dla wychodźców polskich osobne wagony i wiozą ich niemi prosto do Hamburga. Obecnie rząd pruski postanowił wzbronić przejazdu przez Prusy wychodźcom. Wyjątek stanowią tylko te osoby, które będą posiadały, oprócz biletu kolejowego, bilet na okręt niemiecki, albo gotówką co najmniej 400 marek. Nadto wymagają okazywania paszportów, uprawniających do wyjazdu za granicę.

Krzywdy i nadużycia.

Wyrzucajcie wszystkich agentów za drzwi. Po całym naszym kraju włóczą się nieustannie różnego kalibru komiwojażery, agenci, którzy wmawiają w lud różne towary. Jeden namawia, aby kupić maszynę, inny sieczkarnię, inny gwoździe i żelaziwo, inny przynosi obrazy, tamten chustki i szmaty, każdy z nich prawie to oszust, który tylko pragnie okpić. Daje na kredyt, a potem skórę z ciebie ściągnie. Każdego takiego faktora za drzwi wyrzućcie i ze wsi wypędźcie. Oto pisze nam znowu Wanatowicz z Kruźłowy, że jakiś żyd z Tarnowa przyjechał do niego i namówił do kupna gwoździ za kilka reńskich. Żyd odjechał i przysłał Wanatowiczowi towarów za 30 złr., których Wanatowicz nie zamawiał i wszystko za cenę droższą, aniżeli przedtem zachwalał. Wanatowicz towar odesłał, żyd towaru nie przyjął, tylko zaskarżył Wanatowicza do sądu. Sąd kazał im się pogodzić, ale żyd o ugodzie nie chciał ani słyszeć, towaru z kolei nie odebrał i Wanatowicza naraził na dwie straty. Takich wypadków łajdackiego oszustwa jest więcej, słyszy się o nich co dzień. A nie będzie ich, gdy takich oszustów, takich wędrownych agentów wyrzucać będziemy za drzwi.

Raj w powiecie limanowskim. Piszą nam stamtąd tak: W sprawie protestu wyborczego przyjechał do Mszany dolnej sekretarz Skrzywan z Limanowej. Zabawił pół godziny i mógł wrócić pociągiem o 2-giej, ale on pojechał jeszcze do Poremby. Za tę podróż do Mszany kazało starostwo zapłacić wójtowi 21 koron 18 groszy, a gdy nie zapłacił zafantowano mu kożuch i naznaczono sprzedaż kożucha na kwiecień. Tymczasem kożuch skradziono.

Inne obrazki są także piękne. Ile razy p. Cześnicki był bez grosza, to chował kawałek na niedzielę, aby wyjechać w niedzielę jako posłaniec karny. Przyjeżdżał, dał wójtowi, wójt płaci, a Cze-

śnicki się pokrzepia i zalewa robaka z krzywdą chłopa. Zapytajcie się byłego wójta Łabuza, a on wam powie, ile było takich wypadków, ile on niepotrzebnie zapłacił z własnej kieszeni, chociaż te różne kary mogli byli strącić z tych 400 koron, które mu pewien pan dawał u Dobrowolskiego w Limanowej, aby odstąpił od swej kandydatury. Łabuz żyje i gotów wszystko pod przysięgą zeznać.

Innych rzeczy nie drukujemy, przyjdzie na nie czas. Tymczasem tylko zaznaczamy, że w powiecie muszą się dziać nadużycia, bo nie ma człowieka, któryby łajdactwom koniec położył. Zmienią się stosunki, gdy na czele stanie zdrowa głowa. Wszyscy przecież wiemy, że ryba zawsze śmierdzi od głowy, więc i w powiecie śmierdzi, gdy głowa chora. Dzisiaj najgorszym powiatem w kraju jest powiat limanowski, ale to już niedługo.

1-go centa za pokój, usługę, światło i pościel dziennie! To tylko w Galicyi możliwe! I nie mają stąd ludzie uciekać do Ameryki! Muszą uciekać z tego wilczego kraju. — Słuchajcie! W Zagórzanach pow. Gorlicki umieściło c. k. starostwo podczas ćwiczeń wojskowych żandarma w pomieszkaniu gospodarza Kuchty. Kuchta miał obowiązek dać żandarmowi pokój wygodny, pościel, usługę i światło. Żandarm mieszkał tam u Kuchty blisko 6 miesięcy. — Gdy się Kuchta upomniał w starostwie, aby mu zapłacono, otrzymał, wiecie ile? oto **jednego centa za dzień**, to znaczy **30 centów** na miesiąc za pokój, usługę, światło i pościel. Za sam ten pokój bez niczego brał Kuchta zwykle 16 koron miesięcznie, a c. k. władza dała mu **1 centa dziennie**!

Sprawą zajął się ks. Pastor.

Od lat 29 pokrzywdzonych 12 gospodarzy. Przy budowie kolei z Grybowa do Ptaszkowy zbudowano kanał kolejowy tak, że obecnie co roku kilka razy woda zalewa i zasypuje kamieniem łąki i pola 12 gospodarzy. Od lat 29 domagają się pokrzywdzeni, aby sprawę naprawiono, aby ich nie krzywdzono i ciągle daremnie. Na przeszkodzie stoi dyrekcya kolei państwowych w Krakowie. Sprawa była dwa razy w sądzie i włościanie dwa razy w sądzie wygrali. Sprawę całą i krzywdę przedstawił poseł Danielak ministerstwu we Wiedniu i samemu ministrowi. Jeżeli ta krzywda nie będzie naprawioną w najbliższym czasie, to trzeba będzie wysłać deputacyę do cesarza i przedstawić całą krzywdę biednego ludu, krzywdę, której nie chce naprawić kolej, choć to jej obowiązek. Lud dalej krzywdzić się nie da, krzywdzić się nie pozwoli.

Kronika i rozmaitości.

Srostowanie. W myśl §. 19 i 21 ust. pras. upraszam o zamieszczenie odnośn do artykułu »Z życia Marcina Chwastka« następujące sprostowania:

Nieprawdą jest jakobym był „złym człowiekiem, który ni Boga w sercu“ ni krzty uczucia ludzkiego w piersiach nie ma“... Natomiast prawdą jest, że złym człowiekiem nie jestem i że jako chrześcijanin mam Boga w sercu i ludzkie

uczucie dla bliźnich. Nie jestem również »złośliwym« a więc i »ostrzeżenie wszystkich ludzi spokojnych« przed moją osobą — o ile działania mego dotyczy — jest zbyteczne. — Nieprawdą jest, jakobym był »wyrzutkiem społeczeństwa“ jakobym „trapił ludzi niewinnych« — natomiast prawdą jest, że jestem szanowanym obywatelem i nigdy »niewinnych« nietrapiłem, bo niewinnego trapić nie ma za co.
Nieprawdą jest, jakobym »denuncyował« lub na kogokolwiek »pisał anonimy« natomiast prawdą jest, że mnie »zna cała Krowodrza« — ale nie ze złej lecz z dobrej strony. Pierwszą ś. p. żonę moją Franciszkę ze Stypułów szanowałem i nigdy jej krzywdy żadnej niewyrządziłem.

Nieprawdą jest dalej, jakobym »powziął do Jana Konika nienawiść« i jakobym mu »darował furę siana« a potem »przysiągł, że mu owej fury siana niedarowałem«. Natomiast prawdą jest, że sprawa ta, wyrokiem sądowym zakończona, miała się inaczej, że o darowiźnie żadnej w tej sprawie mowy być nie może Nieprawdą jest. jakobym »wykupywał weksle« Jana Konika i jakobym go chciał »koniecznie zlicytować« — natomiast prawdą jest, że gdy w r. 1899 Jan Konik potrzebował pieniędzy — poręczyłem mu weksel na 150 złr. który to weksel on następnie zamiast w banku u żyda zeskontował, a ponieważ w terminie wekslu niezapłacił, więc takowy ja sam jako ręczyciel zapłacić byłem zmuszony i dopiero we trzy lata później, a więc obecnie, niemogąc pieniędzy moich od Konika wydostać — zaskarzyłem ów weksel do sądu.

Nieprawdą jest, jakobym „namawiał dwie najstarsze córki Jana Konika, do zaskarzenia go o marnotrawstwo“ — natomiast prawdą jest, że zamężna córka jego Antonina wraz z siostrą swą Maryą przyszły do mnie, jako do swego wuja z prośbą o poradę — albowiem, jak twierdziły; »ojciec ich Jan Konik ma zamiar gospodarstwo całe sprzedać niejakiemu Rosenzweigowi. Poradziłem im, by się w tej sprawie udały do sądu, jako władzy nadopiekuńczej, która jest umocowaną do położenia tamy wszytkiemu, co na szkodę małoletnich mogłoby być przedsięwziętem. Jak postąpiły — nie moją rzeczą jest sprawdzać, — ja tylko zaznaczam moją w całej tej sprawie dobrą wolę.

Krowodrza 16. Kwietnia 1902 *Marcin Chwastek* gospodarz.

Podściół z piasku pod bydło. W pewnym zakładzie, przeznaczonym dla nauki synów drobnych gospodarzy rolnych, jak wszędzie zresztą, okazał się brak słomy na ściółkę. Krowy leżały w gnoju, ziębły i zabrzydzaly się, aż przykro było patrzeć, ale... na wszystko musi się znaleść sposób. I tu więc zrobiono w oborze podściół z piasku. Najpierw więc oczyszczono z nawozu całą oborę, dla każdej krowy odpowiednią poręczą odgrodzono miejsce, żeby stały równo, tyłem do ścieku, i na ziemię usypano warstwę piasku na 6 cali grubo. Piasek ten ubito i odgrodzono deskami od ścieku, żeby się nie rozsypywał, nadano mu trochę pochyłości od żłobu do ścieku i krowy ustawiano. Tak stoją tu krowy, jakby w skrzyniach z piasku już parę tygodni, zawsze mają czysto, że aż przyjemnie wejść do obory, a nawóz oddają, albo poza deskę, która utrzymuje warstwę piasku, albo tuż przy niej. Rzeczą gospodarza jest co pewien czas nawóz z podściołu piaskowego zbierać i zrzucać do gnojowiska. A dobrze robi ten, kto go pierw miesza z miałem torfowym lub piaskiem albo ziemią.

Maść ogrodnicza i jej użycie. Najlepsza maść ogrodnicza robi się w następujący sposób: bierze się w równych częściach, np. po 10 deka, czystej żywicy bez kory, wosku i smalcu wieprzowego nie solonego, potem 5 deka oliwy (używanej do jedzenia) i 2 deka terpentyny oczyszczonej (francuskiej). Wszystko to dokładnie odważyć i na wolnym ogniu przetopić, starannie drewnianą łopatką

mięszać. Przy topieniu, uważać, aby co nie prysło lub nie wylało się na ogień, bo mógłby być łatwo wypadek. Garnek powinien być duży i najwyżej do połowy napełniony.

Taką maścią w miejscu zaszczepienia drzewko zasmarować, a z wierzchu łykiem lipowem zawiązać. Można także taką maść rozsmarować cienko na stare płótno, pocięte na ½ calowe paski i paskami takiemi miejsca zaszczepione obwinąć. Można też maść rozsmarować i na starym papierze i miejsce szczepione paskami owinąć; tylko papier należy z wierzchu obwiązać łykiem, co przy płóciennych paskach jest zbyteczne. Po pewnym czasie należy szczepki obejrzeć i łyko zluzować, bo gdybyśmy tego nie zrobili, to wrzynające się w tkanki drzewne łyko, lub płótno, mogłoby spowodować złamanie szczepka. Maść taka nie łatwo topnieje na słońcu i daje się przechowywać długi czas. Nie dopuszcza ona do miejsc skaleczonych powietrza, oraz zewnętrzej wilgoci, a zawiązanie pomaga do zbliżenia z razu z dziczkiem i zabezpiecza pierwszy od złamania przez wiatr lub siadające ptaki.

Maść powyższa jest też doskonałą na wszelkiego rodzaju skaleczenia u zwierząt.

Jakich nawozów sztucznych używać? Dotychczas jako nawozów sztucznych używano tylko tomasówki i superfosfatów, -- ale od paru lat wyrabiane są pod Warszawą w fabryce parowej pana Henryka Radziszewskiego „Hematofostany“. Są to nawozy, złożone z kości rozdrobnionej i ze krwi zwierzęcej, a krew jak wiadomo, jest najlepszym pokarmem dla ziemi, bo podnosi jej wydatność na dłuższe lata.

Dawniej krew ta z rzeźni warszawskich spływała do Wisły, gdy dziś p. Radziszewski zakupuje ją i wyrabia z niej doskonały nawóz. a krwi tej jest tyle, że do jednego wagonu nawozu idzie jej 80 beczek dużych, Do niej dosypuje się kość zmieloną i powstaje nawóz działający bardzo skutecznie na urodzaje zboża i okopowizn.

Śmierć alkocholika. Ośmnasto-letni parobek z Wierzbiatyna, Seweryn Pukało zajęty onegdaj na stacyi kolejowej w Jezierzanach wyładowywaniem okowity z wozów, napił się jej w takiej ilości, że padł nieprzytomny na ziemię i mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, zmarł w kilka godzin.

Kobieca straż ogniowa. Straż ogniowa, złożona z kobiet istnieje w wielu miastach w Anglii. Fabrykanci pomp i sikawek pozakładali szkoły, w których płeć piękna uczy się bezpłatnie wszystkich czynności i obrotów strażackich. Z takich szkół wychodzą bardzo zręczne i odważne strażaczki, przeważnie jednak zadaniem ich jest pouczać tych, wśród których żyją jak należy postępować przy pożarze. W mieście Wertfield kobiety stale pełnią obowiązki straży ogniowej; w Chettenham oddział kobiecej straży ogniowej składa się 39 ochotniczek i jednej kobiety dowódcy.

Odżyła przed pogrzebem. Z Udine donoszą, że przed kilkoma tygodniami 15-letnia Amalia Rizzotti podczas nauki szkolnej padła na ziemię bez przytomności tknięta paraliżem. Przybyli lekarze skonstatowali śmierć; nieszczęśliwą zanieśli do domu, przybrano w białą sukienkę i wieniec mirtowy złożono na marach. Trzeciego dnia podczas modlitw kapłana przed pogrzebem, dziewczynka poruszyła palcem, z lekka otwarła oczy i odetchnęła ciężko. Ku radości rodziców zabrano ją z katafalka, rozebrano z szat pogrzebowych i ułożono w łóżku. Wypadek ten wywarł w całem mieście i okolicy wielkie wrażenie. Dom Rizzottich otaczają tłumy ludzi, dowiadujących się o stanie zdrowia Amalii. Kilka chwil zadecydowało o jej życiu; jakieżby męki musiała przechodzić, gdyby ją żywą złożono do grobu!

Lekarz wyraził nadzieję, że A. Rizzotti do dni trzech powróci zupełnie do zdrowia.

Dwadzieścia miesięcy przespała bez przerwy 13-letnia córka górnika w Saarbruecken, Kraemera. Po roku nieprzerwanego snu w domu rodzicielskiem przeniesiono ją do zakładu obłąkanych w Merzing, gdzie jej nie zdołano obudzić, spała tam przez 6 miesięcy. Ponieważ ust dziewczęcia, mimo użycia nadzwyczajnych sposobów nie można było otworzyć, podawano Kraemerównej płynne rzeczy nosem. Wreszcie po dwudziestu miesiącach obudziła się, była jednak do tego stopnia pozbawiona pamięci, że musiano ją ponownie oddać do szpitala. Musiano dokonać operacyi dziąseł, ponieważ górne z dolnemi zupełnie się zrosły. Po dalszych 2 miesiącach powróciła jej zupełnie świeżość umysłu, oddano ją zupełnie uzdrowioną rodzicom. Fenomenalnym tym wypadkiem długiego snu zajmują się żywo liczne powagi lekarskie.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 22 kwietnia. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od —·— do —·—; — Żyto od —·— do —·—; — Jęczmień od —·— do —·—; — Owies z opłatą akcyzową od —·— do —·—; — Groch od 18·—· do 26·—; — Tatarka od 14·— do 18·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 16·—; — Jagły od 18·— do 24·—; Siano od —·— do 6·60; — Słoma od —·— do 4·20; — Koniczyna na paszę od —·— do 7·20; — Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20; — Jaja za kopę od 2.20 do 2.60; – Masła za garniec od 6·50 do 8·—. Wszystko liczono w koronach.

Z powodu świąt izraelickich (Pascha) targu zbożowego nie było.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. S. z Łoponia. Jeżeli list był polecony t. j. rekomendowany, to Pan otrzymał recepis i na podstawie tego recepisu można dochodzić, czy list został doręczony. W takim razie trzeba pójść na pocztę i złożyć należytość na reklamacyę.

PP. Józef Lipiński, Jan Grubarz i inni. Pan Teodor O... jest nam znany jako człowiek uczciwy.

P, Sroka. Prośbę do cesarza poseł Danielak wniósł tamtego tygodnia.

P. Smaga. Napiszcie do jego brata Stanisława Potoczka, to on wam powieco myśli o Janie. My zabierzemy głos, gdy będzie potrzeba, teraz czekamy. Ile ma nie wiemy, tam się wszystkiego dowiecie.

P. Kazimierz Guzik. wysłano od Nru. 13. t. j. od 1 kwieinia.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.** — Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego